
THE SHOES



FERDINANDO

CZŁOWIEK GILLETTE, BUTY

THE FAMILY · 02

JAKA JEST RÓŻNICA?

Był 10 listopada 1984 roku, 9:30 rano. Ojciec otworzył drzwi mojej sypialni, wpuścił światło i powiedział: „Nando, przy drzwiach są karabinierzy i pytają o ciebie. Coś ty, do cholery, nawywiłaj?”

„Tato – powiedziałem – żartujesz sobie? Daj mi spać. Wróciłem późno nad ranem. Melania mnie wczoraj wykończyła.”

„Kim, do cholery, jest Melania? Rusz dupę, umyj twarz, ubierz się i wyjdź tutaj. Porozmawiaj z nimi i dowiedz się, czego chcą”.

„Dobra, już idę”.

Chorąży Posca i wicebrygadier Patanè sprawdzili mój dowód, a potem powiedzieli: „Jeśli 17 listopada nie stawi się pan w Szkole Wojsk Pancernych «Ferrari Orsi» w Casercie, żeby odbyć obowiązkową służbę wojskową, prokuratura wojskowa jutro z samego rana wyda nakaz aresztowania. Przyjedziemy po pana i zawieziemy pana do więzienia”.

Spojrzałem na nich i powiedziałem: „Napiją się panowie kawy? Dopiero wstałem. Zaraz wracam i opowiem mi panowie drugą połowę tego filmu. Muszę przyznać, że są panowie zabawni”.

Ojciec dał żołnierzom znak, że mi odbiło, i przerwali. Kiedy wróciłem z kuchni, zapytałem, czy powinienem być dostać kartę powołania. Mieli pokwitowanie podpisane przez moją matkę, która w tej właśnie chwili była w pracy.

Nie tracąc ani sekundy, przeprosiłem za nieporozumienie i zapewniłem ich, że stawię się w wyznaczonym dniu, gotów włożyć

te ubrania, które nosi się przez dwanaście miesięcy, aż stracą ważność jak jogurt.

Przygotowałem się. W noc mojego wyjazdu ojciec pożegnał mnie machnięciem ręki. Kiedy poprosiłem, żeby dorzucił coś do moich kilku lirów – równowartości dzisiejszych dziesięciu euro – powiedział: „Niech ci starczy. Będiesz dostawał 60 000 lirów miesięcznie. Tylko z tego będziesz żył”.

Matka udawała, że śpi, i nie odpowiedziała. O 23:45 mój przyjaciel Oreste przyjechał pod mój dom fiatem 850 swojego ojca – jego ojciec pracował na kolei – i zawiózł mnie na dworzec. Nie rozumiałem wtedy zachowania moich rodziców. To, co zrobili, wydawało mi się normalne. To była moja pierwsza prawdziwa lekcja.

Do Neapolu dotarłem o 6:10 następnego ranka, potem wsiadłem w pociąg do Caserty. Na dworcu zapytałem o drogę do koszar i szedłem jeszcze trzydzieści minut do bramy. Zameldowałem się u oficera dyżurnego, który powiedział: „Kolejny spóźniony, pobór 9/84”. Wchodziłem do nowego domu. Miałem go opuścić rok później.

Od razu wysłali mnie do magazynu mundurowego. Wydali mi plecak, dwie pary butów wojskowych – jedno niskie, jedno wysokie – pas, wełniane skarpety, dwie menażki, kubek, manierkę, stalowe pudełko na leki, tenisówki, mundur polowy, czapkę, mundur wyjściowy, fez do noszenia w koszarach, dwie pary bokserek prosto z pierwszej wojny światowej i dwa wełniane podkoszulki z długim rękawem. Uśmiechnąłem się, nie wiedząc jeszcze, ile razy te podkoszulki uratują mi życie.

Czułem się jak w filmie. Wyszedłem, gwizdząc, a oficer, który szedł w moją stronę, zatrzymał mnie i wlepił mi dwa dni kary za to, że

Otworzył samoobsługowe sklepy obuwnicze i interes szedł dobrze. Ilekroć wpadałem coś kupić, traktowano mnie po królewsku – rabat na rabat. Ale tylko ja wiedziałem, że był lepszym handlowcem ode mnie. Nigdy nie powiedziałem ani słowa. Byłem już CZŁOWIEKIEM GILLETTE.

OŚRODEK SZKOLENIA REKRUTÓW

Zaczął się szkolenie: rozbieranie i składanie karabinu, potem następnego, potem pistoletu. Czyszczenie ich. Marsze, biegi, przerwy, stołówka, niezbędne obowiązki w koszarach, stołówka szeregowych, stołówka podoficerów i kasyno oficerskie.

Były święta Bożego Narodzenia, dziewiąta wieczorem, mróz. Te wełniane podkoszulki ratowały życie, zwłaszcza kiedy zaczęliśmy pierwsze warty. Potem w nagrodę dali nam piętnaście dni pilnowania prochowni. Mycie było mirażem. W majtkach nie dało się już odróżnić pasożyta od brudu ani pieprzyka od wszy.

Temperatura była szalona: minus trzydzieści. Sikanie było niemożliwe – zamarzało i chodziło się ze stalaktytem moczu przyczepionym do fiuta. Hahahahaha.

A gdybyś choćby pomyślał o zaśnięciu, ryzykowałbyś karę i więzienie. Problem nie polegał na tym, dokąd pójść: staliśmy na warcie właśnie tam, między więźniami a fabrykami amunicji.

Pewnego wolnego wieczoru byłem w pewnej odległości od kasyna oficerskiego. Patrzyłem, jak piękne, pachnące kobiety przyjeżdżają na tańce ze swoimi oficerami, którzy promieniowali urokiem i władzą. I zacząłem rozumieć, z jaką trudnością musiał się zmierzyć mój ojciec w wieku dwudziestu dwóch lat, kiedy odszedł ze służby jako kapitan kawalerii pancernej. CZOŁGI. Właśnie te, którymi miałem jeździć, tyle że nie mieściłem się w żadnym z nich.

Ale pewnego popołudnia dowódca mojej kompanii wezwał mnie na zadanie poza koszarami. Miałem odwiedzić samochodem pewną kobietę do Neapolu. Nikt mi nie powiedział, kim była. Dowiedziałem się później: była córką generała, który dowodził koszarami.

Wybór padł na mnie i nikt nie umiał mi powiedzieć dlaczego. Byłem żołnierzem; to były oficjalne misje, dodatkowo płatne. Ale pieniądze to nie była cała historia.

Miała na imię Carla. Trzydzieści osiem lat, nigdy niezamężna, nigdy zaręczona. „Piękna” to za mało powiedziane – prowokująca i figlarna, delikatnie mówiąc.

To był mój pierwszy czyn członkowski i wcale nie był zły. Słyszałem, że potem jeszcze mnie szukała, ale wtedy byłem już przeniesiony do kompanii sportowców wojska. Grałem w rugby, a później trafiłem do wojskowej reprezentacji narodowej.

BUTY

Buty to coś, o czym rzadko myślimy poważnie, choć mają ogromne znaczenie dla ciała i umysłu. W tamtych czasach jeszcze ważniejsze było, żeby były ze skóry – jedynego materiału, który utrzymywał stopy w suchości, a całe ciało w sprawności.

Nigdy nie zdzierałem wielu butów. Miałem ich bardzo mało i zawsze starałem się naprawiać te, które miałem. Zależało mi na funkcji, nie na wyglądzie. Możesz kopnąć w dupę, kogo chcesz, w jakich chcesz butach, i nikt nie zobaczy, czy mają metkę projektanta.

Dziś żona prosi mnie, żebym zatrzymał się przy samoobsługowym sklepie obuwniczym. Przypominam sobie, że ten sklep należał kiedyś do Franca, mojego kolegi z wojska, i wchodzimy.

Minęło czterdzieści lat. Wszystko jest takie samo – ten sam układ. Kiedy żona wybiera buty, podaje mi pudełka do potrzymania, zanim pójdzie do ławek, żeby je przymierzyć.

Tymczasem jakaś kobieta pyta, gdzie jest dział damski, i wskazuje jej drogę. Pewien pan pyta, czy jakiś model jest w rozmiarze 41, a ja mówię mu, że ten rozmiar jest wyprzedany. Dwie kobiety przymierzające buty pytają mnie o zdanie, a ja mówię im, że w tych parach wyglądają cudownie.

Żona niczego nie zauważa. Przez dwadzieścia minut, nawet nie zdając sobie z tego sprawy, stoję się sprzedawcą. Wszyscy przychodzą do mnie. Mężczyznom odpowiadam chłodno i źle, a kobiety dostają cały mój zachwyt nad swoimi wyborami.

Przy kasie robi się tłok i prawie wszystko się zawiesza. Właściciel nie może pojąć, co się dzieje. Płacimy za buty i wychodzimy, ale najpierw pytam go, czy zna Franca. „Tak – mówi – to mój ojciec.” „W takim razie proszę go ode mnie pozdrowić”.

Kiedy wychodzimy, kobiety pokazują mnie palcem i machają. Żona dalej niczego nie zauważa.

Problem pojawia się jakieś dwie godziny później, kiedy moja córka chce wrócić do sklepu z butami. Tam syn właściciela bierze mnie na bok i mówi: „Panie Frega, przy kasie nic nie powiedziałem. Nie chciałem, żeby klienci usłyszeli i zrobiła się scena. Tata miał w 2021 roku straszny wypadek, a w 2023 roku od nas odszedł”.

Jest mi naprawdę przykro. Opowiadam jego synowi historię, którą przeżyłem z jego ojcem, a on mocno mnie ściska, ze łzami w oczach.

Córka kupuje buty, płaci i wychodzimy. Na pożegnanie syn woła: „Niech pan do mnie wpadnie. Potrzebuję takich handlowców jak

pan, pracujących za darmo”. A ja mówię: „Nie pobrał pan moich książek, prawda?”

Uśmiecha się. A życie toczy się dalej.

Ferdinando